NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 18 Katowice, dnia 29-go kwietnia 1928

Niedziela trzecia po Wielkanocy

poświęcona Opiece św. Józefa.

LEKCJA

z księgi Genesis, rozdz. XLIX.

Syn przyrastający Józef, syn przyrastający, i śliczny na wejrzeniu; córki przebiegały się na murze. Ale rozjątrzyli go, i swarzyli się, i zajrzeli mu mający strzały. Usiadł w mocy łuk jego, i rozwiązane są związki ramion i rąk jego, przez ręce mocnego Jakóbowego: stamtąd wyszedł pasterz, kamień Izraelski. Bóg ojca twego będzie pomocnikiem twoim, a Wszechmogący będzie błogosławił błogosławieństwy niebieskiemi zwierzchu, błogosławieństwy przepaści leżącej na dole, błogosławieństwy piersi żywota. Błogosławieństwa ojca twego wzmocnione są błogosławieństwy ojców jego, ażby przyszło pożądanie pagorków wiecznych. Niechaj będą na głowie Józefowej, i na ciemieniu Nazarejczyka między bracią swoją.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdz. I.

Onego czasu: I stało się, gdy był chrzczon wszystek lud, i gdy Jezus był ochrzczon, i modlił się, że się niebo otworzyło, i zstąpił nań Duch Święty w osobie cielesnej jako gołębica; i stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w tobiem upodobał sobie. A ten Jezus poczynał być jakoby w trzydziestu lat, jako mniemano, syn Józefa.

EWANGELJA NIEDZIELNA

u św. Jana, rozdz. XVI, wiersz 16—22.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca. Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie“ — i: „odchodzę do Ojca“? Pytali się więc: Co może oznaczać „maluczko“? — Nie wiemy, o czem mówi!

Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: Rozprawiacie o tem między sobą, żem powiedział: „Maluczko, a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie“. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni. Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina; ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

NAUKA.

O jakże wielkie wrażenie wywrzeć musiały na apostołach te słowa Pańskie: „I wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie“; zwłaszcza, że Zbawiciel powiedział im także przy tej sposobności: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele i idę zgotować wam miejsce, iżbyście, gdziem ja jest i wy byli. Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, jamci świat zwyciężył!“ Czy takie przestrogi i wskazówki nie musiały zwrócić ócz apostołów na one niebieskie mieszkania i czy nie przeniknęły ich duchem takim, który im zapomnieć kazał o wszelkich ziemskich przeciwnościach? Tak jest, Najmilsi! co Pan przez te swoje nauki zamierzał, tego też dopiął. Przeczytajcie sobie dzieje apostolskie, a przekonacie się, jak tam uczniowie Pańscy oczy swoje wznosili do nieba, do owych nieprzemijających radości, jak o nie tylko ubiegali się, i wśród podobnego wyższego duszy swojej nastroju o wszystkich ziemskich trudach i przeciwnościach zapominali i za nic je sobie ważyli.

Spoglądali oni i wskazywali jedynie na wieczne niebieskie radości i pouczali, jak nam te wszelkie utrapienia doczesne w cierpliwości ponosić trzeba. Mieli oni w żywej zawsze pamięci te słowa Chrystusa Pana: I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

I słowa te dotyczą także nas, Najmilsi! dotyczą wszystkich pobożnych i sprawiedliwych, którzy pragną naśladować Chrystusa Pana i jego posłusznemi zawsze okazać się owieczkami. Szczególnie zaś odnoszą się one do ciebie, miły chrześcijaninie, któryś przez świętą spowiedź sakramentalną powstał z grobu grzechów twoich, któryś pozyskał pokój Wielkanocny i który pośpieszasz w ślad dobrego pasterza i stóp jego pilnujesz. Nie łudź się, abyś już stały pozyskał pokój. Będziesz miał prawdziwy pokój, pokój Chrystusowy, i doznasz radości płynącej z czystego sumienia i poznasz, jak słodkim jest Pan; lecz pokój ten nie ochroni cię od pokoju zewnętrznego; bo oto ciągle walczyć ci przyjdzie z twojemi namiętnościami; doznasz pokus od świata, a może nawet wszelkiego rodzaju nieszczęść, których dawniej nie znałeś. Wytrwaj więc i nie ulegaj w tej walce! Pomnij, że na tym świecie daremniebyś szukał prawdziwej trwałej radości, a chociażbyś też żadnego innego nie doznał krzyża, już w sobie samym masz go największy. Wznieś przeto oczy twoje ku Bogu, skąd ci ma przyjść pomoc w ucisku twoim i tem pocieszaj strapione serce twoje, że żadne cierpienia doczesne nie mogą się równać z przyszłą chwałą, i śmiało i odważnie pnij się do góry! Wąska i ciasna jest ścieżka, wiodąca do nieba; nie ten dostanie się tam, co woła: Panie! Panie! ale ten, który pełni wolę Ojca niebieskiego

Królestwo niebieskie gwałt cierpi, tylko gwałtownicy je porywają. Bądź takim gwałtownikiem, zmartwychwstały chrześcijaninie, któryś przez świętą spowiedź sakramentalną wypędził już djabła ze serca twego, i na pierwszy wstąpił szczebel, wiodący się do nieba. Nie lękaj się trudu, ani przeciwności, jakie napotkać możesz w dalszej drodze twojej naśladowania Chrystusa, popatrz na ten tak liczny zastęp Świętych Pańskich, którzy na tej samej, co ty, porodzili się ziemi; na niej wśród wszelkich burz i zamieci, jako ty, żyli, i z temi samemi, co ty, mieli do walczenia przeszkodami, a którzy jednak wszystko to zwyciężyli i po krótkim swoim znoju osiągnęli wieczną nieskończoną radość w chwale Boga. Wytrwaj i ty stale i mężnie i nie opuszczaj rąk twoich, ani upadaj na duchu, bo przecie sam już nie jesteś, Pan jest z tobą! A potem, jeśli cię Sędzia żywych i umarłych znajdzie wiernym aż do śmierci, wydzieli ci zapłatę żywota wiecznego. Amen.

Dzieje dwojga dziewcząt

lub

„Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi"

Było to w niedzielę po południu. Piękny dzień jesienny, jak rzadko się z nim spotkać można w przemysłowym okręgu, wywołał niemal całą ludność miasteczka po za jego mury. Słońce dziwnie, słodko i miło przyświecało i promieniami swojemi okazało domy jednego z miasteczek prowincjonalnych. Wogóle domy brzydkie, okopcone niemiłe sprawiły wydzenie. Wśród nich stał domek schludny i czysty, więcej podobny do wili. Ukrył się za pięknemi drzewami, jakby się wstydził brudnych swoich towarzyszy.

Przed tym domem stało zamyślone dziewczę. — Skromne i czyste ubrane, twarz ospą wprawdzie podziubana, ale za to piękne i pogodne oko świadczące o pogodzie duszy i serca. Z jakąś ciekawością i zamyśleniem przypatrywało się falom ludzkim, używającym w tym dniu wolnym od pracy, przyjemności przechadzki.

Naraz drgnęła. Wśród tłumu ludzi dojrzała piękną i smukłą postać dziewczęcia. Gustowny kapelusz, bogatemi ozdobiony piórami, pokrywał jej kształtną głowę, w ręku czerwona parasolka, jasnych barw suknia, a przedewszystkiem piękna i wyrazista twarz i usta, jakby z koralu niemal co chwila srebrnym wybuchające śmiechem zastanowiły i powiedzmy niemile dotknęły skromną dziewczynę. Poznała w niej rówieśniczkę swoją i dawną koleżankę. Wanda zawsze do pięknych należała dziewcząt, ale tak wystrojona wydawała się jej jeszcze piękniejszą. I porównywała z nią siebie i swoje skromne ubranie i tę konieczność zostania w domu, gdyż państwo jej za godzinę dopiero wrócić miało i nie zdając sobie z tego sprawy westchnęła, czy z żalu nad sobą, czy też nad koleżanką, nie wiadomo.

Wanda spostrzegłą swą koleżankę, Marysię, i otoczona rojem młodzieńców zbliża się do niej i mówi; „Marysiu, jakże się masz po tak długiem niewidzeniu?"

Ot, jak zawsze, zdrowa i wesoła. Cóż tak stoisz zadumana? Rzuć lepiej twe zajęcie i pośpiesz z nami na zabawę. Dziś są tańce i dzień wolny, to przynajmniej nahulamy się do woli.

Idź baw się, odrzekła jej Marysia, ja muszę pozostać, państwa niema, a gdy wrócą, pośpieszę do chorej matki.

Jak chcesz, do widzenia, odrzekła Wanda i pospieszyła z gronem młodzieży dalej. Jeden tylko został, zbliżył się do Marysi, i odezwał się do niej; „Pójdź zemną a będę twoim kochankiem. Ale odpowiedź Marysi była tak stanowcza, że trzymając się za twarz, co prędzej wrócił do towarzystwa klnąc biedną dziewczynę, na czem świat Boży stoi.

Smutno się zrobiło Marysi. Oto Wandzia się bawi i tyle innych rówieśnic, a ona? Ona na służbie u państwa, musi siedzieć i pilnować domu. I pomyślała sobie; Niema to, jak pracować w hucie. — Człowiek się wprawdzie osmali i okopci, ale za to piękny grosz dostanie. Może się ubrać uczciwie, a w niedzielę i święta nie potrzebuje siedzieć w domu, może robić z czasem, co się jemu podoba. Ale w tem przyszło jej na myśl poczciwe i zacne jej państwo, od którego tylko miłości i opieki doznała. Przypomniała sobie, jak pięknych w ich domu nauczyła się rzeczy i szyć i haftować i zręcznie a dobrze prać i smacznie gotować — a prócz tego może się nabożeństwom swoim oddawać, może matkę chorą nawiedzać, dla której zawsze od pani coś dostanie — i powiedziała sobie; niech się Wandzia stroi i używa, ja mego państwa nie opuszczę i dalej służyć im będę, jak służyłam dotychczas.

Minęło lat dziesięć. W znanem nam mieście znowu zaświtał piękny dzień jesienny. Ruch dziś wielki, bo to dzień wypłaty dla robotników, miesięczny dzień żniwa dla piekarzy, kupców, rzeźników, szynkarzy. Dziś długi miesięczne płacą robotnicy. Zresztą pieniędzy śpieszą do szynków, gdzie przepijając wesoło, zapominają o obowiązkach, jakie Bóg na nich włożył przez to, że są mężami i ojcami rodzin i nieraz tracą resztki krwawo zapracowanego grosza, przychodzą do domu z próżnemi niemal rękami.

Z jednego z takich szynków wyszedł chwiejącym krokiem robotnik. Żółtawym pyłem przypruszone a grubo zwalane odzienie wskazuje nam ceglarza, obrzydła twarz pijaka. Spieszy on za miasto, gdzie widnieją cegielnie a tuż przy nich chałupy, więcej do stajen niż do mieszkań ludzkich podobne. Tu schronisko swe ma nędza i ubóstwo, niechlujstwo i występek.

Przed jedną z tych nędznych lepianek siedziała niewiasta. Troje dzieci leżało przed nią na szczupło porosłym trawniku, czwarte trzymała przy piersi. Jakoś dziwnie zamyślona i smutna. Snać nie zbyt przyjemnie spływa jej życie. Jedno z dzieci patrząc w dal ujrzało zbliżającego się ojca i radośnie zawołało;

„Idzie ojciec, to przynajmniej kawałek chleba dostaniemy."

Na te słowa drgnęła siedząca niewiasta i trząść się zaczęła jak we febrze. Czy to sen, czy na jawie, tego rozróżnić nie może, bo to zbyt często się powtarza, słyszy straszne klątwy, jęki dziatek, razy pięścią wymierzone spadają na nią, póki nie padnie bez zmysłów. Gdy przyjdzie do siebie, siedzi gdzieś w kąciku stulona a przed nią leży na nędznem posłaniu jej mąż i przesypia straszne godziny opilstwa.

Mój Boże! Cóż się z nią stało? Gdzież uleciały jej marzenia? Do czegóż doszła ta niegdyś tak przez młodzież wielbiona Wanda? Przedstawiała sobie życie, że będzie dla niej rajem rozkoszy i niczego w niem nie szukała, jak tylko rozkoszy, a oto los przyprowadził ją do takiego nieszczęścia i zamknął w prawdziwej jaskini nędzy. Lecz czy los? O nie! Wie ona dobrze, że sobie tylko obecny stan zawdzięcza. Ona to przez żądzę zabaw popchnęła męża swego, niegdyś dozorcę maszyn, na bezdroża, zmieniając uczciwego i sprawnego robotnika w zwierzę, szukają-

ce tylko rozkoszy i przyjemności, ona popchnęła go do zalewania niespokojnego sumienia trunkiem i pracowitego człowieka przyprowadziła do opilstwa i ostatniej nędzy. Już od dawna, wie o tem, że żoną wprawdzie została, ale nie gospodynią domu, sercem ogniska rodzinnego. Ogromna żałość wzbiera w jej sercu, z rozpaczy łamie ręce, aż jej palce trzeszczą i wydaje głuchy jęk pod brzemieniem rozpaczy, która jej serce przygniata.

Dziecię jej najmłodsze tarza się po ziemi, i kwili żałośnie z głodu lecz nie zwraca na to uwagi zajęta strasznemi myślami, rozdzierające jej serce.

Mamo, mamo najdroższa, daj kawałek chleba" — płaczą — żebrzą biedne jej dzieci.

„Choćby tylko tylki kawałek powtarzają, pokazują jej końce drobnych swych palców.

Nie mogąc znieść dłużej tego bolesnego widoku, i wołania dzieci, rozdzierającego jej serce, zrywa się i zapominając o nieszczęściu obudza się w niej uczucie macierzyństwa. Ubogą i podartą swą odzież ogarnia, bierze za ręce swe najmłodsze dzieciątko i spieszy do miasta, gdzie przed jej oczyma widnieje długi szereg domów miasteczka.

W okręgu przemysłowym, każdy robotnik miłujący pracę a oszczędnie żyjący, może nawet do czegoś wielkiego doprowadzić. Przemysłowe miasta mają to do siebie, że są prawdziwemi kopalniami złota, ale dla tych, którym jest drogie złoto, cnotliwego a pracowitego życia, dla tych, których hasłem „módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym". Najlepszy tego dowód mamy na piekarzu, Bochenku. B. przybył do naszego miasteczka, jako ubogi a chętny do pracy młodzieniec. Prócz dziesięciu palcow nic ze sobą z ubogiego domu rodzinnego nie przyniósł. Ale zabrał ze sobą chęć do pracy i uczciwość życia i dlatego w krótkim czasie wyzwolił się na czeladnika piekarskiego, a oszczędnie żyjąc, grosz zbierał do grosza, aż ostatecznie porządną zebrał sumkę i sam na własną rękę założył piekarnię. Nie byłoby mu szło tak wszystko składnie i nie tyle by zebrał grosiwa, gdyby nie miał przy swem boku pobożnej i pracowitej małżonki, którą chwali mędrzec pański, że i we dnie pracuje i w nocy świeca w niej nie zgaśnie, bo dorabia tego, czego za dnia nie skończyła. To też Bóg tej parze błogosławił. Miała łaskę u Boga i ludzi, bo cnota i Bogu jest miłą i wstęp do serc ludzkich łatwo znajduje.

W tej piekarni siedziała niewiasta, zajęta naprawianiem podartej odzieży swych malców. Gdy się zastanawiała nad porządną odzieżą, którą w spodniach najstarszy jej synek zrobił, otworzyły się drzwi składu pieczywa i przed panią piekarzową stanęła nieszczęśliwa Wanda.

„Marysiu", rzekła, „daj mi kawałek chleba, — bo dzieci z głodu umierają, a mąż znów przepił wszystko".

„Ależ Wandziu cóż się z ciebie stało? zapytała Marysia i serce jej ścisnęło się, gdy ujrzała przed sobą niegdyś tak piękną, dziś nieszczęśliwą swą koleżankę.

„Nie mów mi o tem jam się bawić chciała — a dziś płaczę — ty chciałaś pracować, a dziś się weselisz. Taki nasz los, jaki same sobie zgotowałyśmy. Lecz zlituj się, daj coś chleba, bo dzieci moje umierają.

Na to, Marysia, dała jej chleba i wędzonki i nie chcąc, by jej dziękowała, czemprędzej ją wyprawiła, cieszy się ze spełnienia dobrego uczynku. I stanął jej na myśli jeden dzień niedzielny z przed lat kilku, kiedy to Wanda strojna spieszyła na zabawę, gronem młodzieńców otoczona, a ona biedna Marysia zostać musiała w domu państwa. Przypomniała się jej pokusa, która jej wtedy niepokoiła i jej stanowcze zwycięstwo i mimo woli ugięła kolana przed matką Najświętszą w sklepie wiszącą i podziękowała jej za opiekę nad sobą i powtórzyła sobie; „Lepiej być skromną a uczciwą dziewczyną i w dobrem małżeństwie chwalić Boga, niż biegać na zabawy i tańce a w małżeństwie opłakiwać swe grzechy i szaleństwa.

Pieniacz.

Jan Pelka był wieśniakiem majętnym bo odziedziczył po swoim ojcu bardzo piękne gospodarstwo. Dom jego był najmodniej urządzony, ogrod prześliczny, pola urodzajne, bydło i konie wszystcy podziwiali, słowem wszystko było u niego w najlepszym porządku i jak to mówią i piękne i popłatne. A dzisiaj? Dzisiaj ten sam człek w największej biedzie, chodzi w łachmanach nie ma nawet co wziąść do ust, rad, gdy mu litościwi ludzie jaką jałmużnę podadzą. Czemu to ten człowiek tak podupadł? Czy Pan Bóg go tak nawiedził?

Może rozmaite spotkały go nieszczęścia, konie mu padły, dom się spalił, albo też ogień pijaństwa zniszczył mu wszystko? Prawda, znam ja takich, co przez pijaństwo z największego bogactwa ześli na największych żebraków. Ale ten chłop nie był pijakiem, ani Pan Bóg nie zesłał nań żadnego nieszczęścia — miał tylko jeden straszny nałóg, lubił procesy.

Jeśli dzieci sąsiada kilka jabłek mu skradły, natychmiast biegł do adwokata, uskarżać się, jeżeli ktoś z sąsiadów granicznych na polu trochę między mu wyciął, albo za głęboko pługiem mu w miedzę wjechał, tedy zdało się, że go paraliż trafił, tak się gniewał i miotał na ludzi i co prędzej proces im wydawał, każdy miał jednego albo parę adwokatów, świadków śledzono z obu stron, nareszcie proces się skończył bardzo smutnie, nasz chłopek pieniaczy musiał wszelkie koszta zapłacić. Dla tych częstych skarg, które na sądach miał, wszędzie go znano, nazwano go w całej okolicy jeno „anwaltem".

Żona ustawicznie nalegała nań, poniechać takich procesów, przymawiał ojciec, który widział, że jego krwawo zarobione grosze i całe gospodarstwo marnie ginie. Ale nie pomogły nic, ani łzy nieszczęśliwej żony, ani rady i prośby starego ojca i przyjaciół, ani napomnienia księdza proboszcza. Nareszcie rzecz się skończyła sama, ponieważ już nie miał czem kosztów opłacić i teraz nie pozostało mu nic innego jak chwycić za kij i żebrać od domu do domu. Jeżeliby zaś przez jaki szczęśliwy wypadek znowu do grosza doszedł, proces zaniechany rozpoczął na nowo.

„A to chyba warjat z tego człowieka" powiesz na to co słyszysz. Zgadłeś mój przyjacielu, a jednak muszę ci powiedzieć, że niestety dość między nami się znajduje takich, co podobnie sobie postępują, choć ta rzecz nie zawsze tak nieszczęśliwie się kończy, jak w owym razie. Jeśli termin jest w mieście, znajdziesz sale sądowe przepełnione, jeden proces — idzie po drugim, sędziowie siedzą od rana do wieczora, przychodzą, odchodzą, świadkowie, skarżący oskarżeni. Cóż z tego wszystkiego wynika? — Niejedno krzywoprzysięstwo się popełnia, niejednego niewinnie osądzą, niejednego bezbożnika uwolnią — złość i nienawiść między ludźmi się wzmaga, tracą pieniądze na koszta, a co najgorsza; przed Bogiem trzeba będzie kiedyś odpowiadać za wszystkie słowa, zelżywe i złośliwe, wszelki gniew i złość! Rozważ to dobrze!

Ale to jeszcze nie dosyć. Jeszcze gorsze skutki wychodzą z ciągłego procesowania się. W Badenji się to stało, co teraz opowiem. Był tam gospodarz, który bardzo lubił się procesować. Pewnego razu toczył się proces pomiędzy nim i bliskiem jego krewnym. W celu potwierdzenia prawdy musiał przed sądem przysięgę składać, wzywając Boga na świadka przez podniesienie prawej ręki. Od ust do ust podawano sobie wiadomość, że ten człowiek fałszywie przysięgał, ale mówiono o tem po cichu, bo nie mogli mu tego dowieść. Ale co się stało? Oto Bóg wystąpił ze swoim sądem. Niedługo porodziła jego żona synaczka bez prawego ramienia. Tak to ukarał Bóg krzywoprzysięstwo na dziecku tego nicponia ojca.

Na innem miejscu gdy przyszło pewnemu opiekunowi rachunek składać z pieniędzy małoletnich sierót, które mu były powierzone, brakowało mu około tysiąca marek. Wszyscy byli przekonani, że te pieniądze obrócił na swoją korzyść, on atoli do tego przyznać się nie chciał i zażądał, aby mu na to pozwolono przysięgać, kiedy podniósł prawą rękę i rzekł; „Przysięgam...“ upadł bez zmysłów i umarł natychmiast. Po całej okolicy rozszerzyła się ta nowina i wszędzie mówiono; to kara Boska!

W Szwajcarji wezwano księdza do pewnego chorego, o którym wszędzie mówiono, iż przed laty fałszywie przysięgał. Ksiądz zwrócił uwagę na te pogłoski, które w okolicy krążyły, ale naprózno, chory nie chciał się do tego grzechu przyznać. Zbliża się ostatnie procesowanie ze śmiercią. I oto umierający podnosi trzy palce prawej ręki, którą był kiedyś podnosił, jako krzywoprzysiężca i tak życia dokonał. Ręka ta mu zesztywniała, że żaden nie był w stanie mimo największego wysiłku rękę i palce ułożyć i tak go złożyli do trumny. Wielki strach ogarnął przy tem zdarzeniu wszystkich.

Na to daję ci tę radę, kiedy przysięgać trzeba — przypomnij sobie, że Pan Bóg jest wszędzie obecny i słucha każde z twych słów i każe ciebie pewno za każde fałszywe słowo, rozważ dobrze wszystko, co o tej rzeczy wiesz, i co powiedzieć możesz i nie mów za wiele ani więcej jak wiesz, na wszelkie pytanie sędziego odpowiadaj otwarcie i szczerze, wszystko tak odpowiadaj, jakżeś tę rzecz widział, albo słyszał, jeżeli nie dobrze rozumiał pytania, powiedz panom, żeby wyraźniej ci powiedzieli, czego od ciebie chcą i odpowiadaj tak, jakby cię o to sam Pan Bóg sędzia najsprawiedliwszy pytał, a mam to przekonanie, że tak postępując, nie zbłądzisz. —

Śmierć niewinnego i śmierć zabójcy.

W zimie 1867 roku kilku żołnierzy schyzmatyków, spotkało małego pastuszka katolika, który zbierał drzewo w lesie. Otoczyli go dokoła i pytali jakiej jest religji?

— Jestem katolikiem — odpowiedział śmiało chłopiec i bez wahania. Żołnierze prawosławni żądali, aby się przeżegnał na ich sposób, to jest dotknąwszy ręką czoła i piersi, przyłożył ją najprzód do prawego ramienia, a potem do lewego, podczas gdy w łacińskim obrządku dotyka się ręką pierwej lewego, a potem prawego ramienia. To różnica w formie robienia znaku krzyża św. jest jedną z zewnętrznych oznak odróżniających obrządek grecki od łacińskiego; moskale zaś choć odszczepieńcy od prawdziwego Kościoła katolickiego, trzymają się wogóle greckiego obrządku, tego który pr.ed odstępstwem mieli, z niektóremi zmianami. Mały pastuszek wzbrania się stanowczo zadosyć uczynić ich żądaniu i żegnał się wciąż według formy łacińskiej. Rozdrażniony tym niespodziewanym uporem chłopca, groził mu dowódca oddziału, że go w razie uporu każe rozstrzelać. Straszna ta pogróżka nie zrobiła pożądanego wrażenia na dziecku.

Przywiązano więc biednego chłopczyznę do drzewa, a żołnierze ustawili się w szeregu, aby go rozstrzelać. Blady, ale pełen nadnaturalnego męstwa, spoglądał młody męczennik za wiarę z niezachwianym spokojem na swych dręczycieli i modlił się po cichu. Tedy oficer rozkazał żołnierzom spuścić karabiny, zbliżył się do niego i odezwał się szyderczo;

— Psie podły! nie jesteś godnym prochu i kul, które moi żołnierze mieli właśnie na ciebie zmarnować.

Potem kazał odwiązać chłopca i powiedział;

— Każę cię powiesić, jeżeli się nie przestaniesz buntować przeciw cesarzowi i prawosławnemu kościołowi.

Dzikie żołdactwo schyzmatyckie, powlokło tedy chłopca do wielkiego dębu; zarzucono mu na szyję stryczek i żądano po kilka razy, aby się tak jak oni chcą przeżegnał. Młodziuchny męczennik nie odpowiedział nic na to, lecz tylko potrząsał wciąż głową na znak, że ich nie usłucha. Teraz wychodzi jeden z żołdaków na drzewo, przytwierdza stryczek do gałęzi, podczas gdy dwaj inni podnoszą chłopca i czekają tylko na znak aby go powiesić. Ale oficer rozmyślał się na nowo i zawołał; —Szkoda tego powrozu dla tego nicponia, utopmy go lepiej.

Znów więc powleczono biedaka do pobliskiego stawu, który zamarzł kilka dni temu. Oficer, który w przedłużaniu męczarni dziecka znajdował rozkosz piekielną, rozkazał go rozebrać i zanurzyć aż po szyję w wodzie. (Jeden z żołnierzy wyrąbał poprzednio otwór w lodzie).

Gdy rozkaz ten spełniono zbliżył się oficer do chłopca, któremu głowa ponad lód wystawała i uśmiechnął się szatańsko, mówiąc;

— I cóż uparty hultaju, czy i teraz nie przeżegnasz się, jak to nasz car nakazuje? Lecz chłopiec nic nie odpowiedział; wzniósł tylko oczy ku niebu i dobywając ostatnich sił, chciał zrobić znak krzyża świętego według formy łacińskiej. Oficer chciał właśnie zakląć straszliwie, gdy wtem lód pod jego nogami zatrzeszczał, załamał się i morderca utonął pod lodem i zginął nędznie w głębiach stawu a młodziuchny męczennik poszedł do nieba po palmę zwycięstwa.

Ze świata katolickiego.

Pius XI i Dzieło Świętego Dziecięctwa.

Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji ks. prałata Merio, generalnego dyrektora Misyjnego Dzieła Św. Dziecięctwa. Mons. Merio przedstawił bilans ofiar, złożonych przez członków Dzieła na cele misyjne, począwszy od r. 1914. W ostatnim roku przed wojną wyniosły one 1 694 686 franków franc., dzisiaj dosięgły sumy 23 800 000 fr. Biorąc pod uwagę wartość złota przedwojennego franka, ówczesne 1 694 686 fr. równałyby się dzisiaj ośmiu miljonom franków papierowych, co dowodzi, że wysokość ofiar została potrojona. Szybki wzrost ofiar datuje się od roku 1918, w którym z 2 684 527 fr. podniosły się do sumy 4 477 623 fr. W r. 1919 powiększyły się o trzy miljony, do roku zaś 1920 wzrosły jeszcze o dwa miljony. Rok 1921 przyniósł chwilowy spadek z 9 516 000 na 8 395 000 fr. W roku 1922 generalnym dyrektorem Dzieła zostaje Mons. Merio i pod jego kierownictwem ofiary szybko wzrastają: w roku 1923 wykazują sumę 9 549 000, 1923 — 13 264 000 1924 — 13 775 000, 1925 — 19 558 000, 1926 — 20 969 000, i w roku sprawozdawczym 1927 — 23 800 000 fr.